

11 w 2025 (23)

Z Duchem Morza za pan brat

Data publikacji: 21.03.2025 / Autor: Antonina Świerczyńska

W ramach próby, szlaku realizowanej podczas stopnia wędrowniczki, wybrałam się na rejs „Gdańskiej szkoły pod żaglami” po Bałtyku. Podczas dwóch tygodni bujania się na falach na STS „Generał Zaruski” miałam okazję poznać kulturę krajów skandynawskich: Szwecji oraz Finlandii. Jak to się wydarzyło?

Moja przygoda z żeglowaniem zaczęła się ponad 8 lat temu, gdy podczas wakacji miałam okazję popływać małymi żaglówkami – Optymistami – po Kryspinowie, małym zalewie niedaleko Krakowa. Od razu się zakochałam i wiedziałam, że wiatr we włosach będzie dla mnie za każdym razem cudownym przeżyciem. Potem nastąpiły godziny i tygodnie pływania, aż – również na Kryspinowie – zdobyłam pierwszy stopień żeglarski: żeglarza jachtowego. To był impuls, który zaprowadził mnie nad Bałtyk.

W wakacje 2023 r. przez tydzień rejsu dowiedziałam się mnóstwo o morzu i jego kaprysach, a przy okazji zwiedziłam i opłynęłam Bornholm – wyspę należącą do Danii. Rok później, z tymi samymi ludźmi w załodze, wyruszyłam na morze w kierunku wschodniej części Gotlandii, która jest największą wyspą na Morzu Bałtyckim. Jednak to nie o tych przygodach ma być ten artykuł.

Do Turku droga była długa

W marcu zeszłego roku dzięki mojej mamie dowiedziałam się o Gdańskiej Szkole pod Żaglami. Przeczytałam o wszystkich cudownych portach, do których mogłabym zawitać, i postanowiłam napisać list motywacyjny. Pochwaliłam się byciem harcerką, tym jakie wartości i umiejętności dzięki temu zdobyłam, zaznaczyłam, że znam postać gen. Mariusza Zaruskiego, który jest patronem mojego szczepu – Szczepu Szarej Siódemki, pokazałam, co mnie z nim łączy – miłości do gór i morza – a po krótkim czasie, pewnego kwietniowego dnia dostałam wyczekiwanego maila: Dostałam się!

W moją podróż wyruszyłam w lipcu. Z Gdańska, z Motławy sprzed Muzeum Morskiego, wypływalismy 7 lipca (jaka śliczna, siódemkowa data – pomyślałam). Po omówieniu zasad bezpieczeństwa, rozdzieleniu koi i oddaniu salutu koło Westerplatte w końcu ruszyliśmy w morze.

Kilkanaście godzin, zachód słońca i tysiące fal później dotarliśmy do Visby – stolicy

Gotlandii. Tam zaliczyliśmy prawdziwą szwedzką przerwę - fikę, czyli kawę i cynamonkę. Każdemu polecam spacer przy zachodzącym słońcu wzdłuż tamtejszych średniowiecznych ruin i w pięknym ogrodzie botanicznym - takich widoków się nie zapomina. Jak na prawdziwych wilków morskich przystało zagraliśmy też w zbijaka i kąpaliśmy się w zimnych bałtyckich wodach. Wizytę w Visby zakończyliśmy zwiedzając muzeum pełne śladów wikingów w Skandynawii.

Następnie ruszyliśmy dalej na północ. Portem, który odwiedziliśmy jako drugi było Fårösund. Niewielki port tuż obok wyspy Fårö, na której znajduje się muzeum słynnego reżysera - Ingmara Bergmana, którego film "Siódma pieczęć" obejrzelśmy i o nim dyskutowaliśmy, oraz rezerwat przyrody, który pomimo pochmurnej i lekko deszczowej pogody oczarował mnie swą surowością i żywotnością jednocześnie.

Po zwiedzeniu Fårö i 40 km przejechanych na rowerach, popłynęliśmy dalej, by zakotwiczyć koło wyspy Gotska Sandön, która jest rezerwatem przyrody pełnym ptaków. Nie ma tam żadnego portu, więc musieliśmy zrzucić kotwicę i ruszyć na małym pontonie odkrywać przyrodę tego miejsca. O dziwo nie spotkałam żadnego ptaka, ale za to widziałam tam w bliskiej odległości foki, które wylegiwały się na plaży. Nigdy nie widziałam ich z tak bliska i tak długo na wolności! Mimo, że już wcześniej widziałam wychylające się niedaleko od statku głowy tych cudownych zwierząt, było to dla mnie dużym przeżyciem.

Rejs to nie tylko zabawa

Naszym następnym przystankiem był port Sandhamn, do którego nie zamierzaliśmy wchodzić (czyli "wpływać") i prawie zabrakło dla nas miejsca. A dlaczego? Po pierwsze ze względu na jego położenie i rolę - jest to najbardziej wysunięty na północ port w archipelagu sztokholmskim. Właśnie tam bogatsi mieszkańcy stolicy Szwecji przyjeżdżają w weekendy by się zabawić. Jednak nie był to najistotniejszy powód - na noc zapowiedziano sztorm, który na szczęście finalnie udało się nam przeczekać w Sandhamn. To małe miasteczko okazało się dla mnie kwintesencją stylu skandynawskiego. Kolory domów: żółty i bordowy, były dla mnie przepiękne nawet przy zachmurzonym zachodzie słońca.

Po sztormowej nocy ruszyliśmy w kierunku Finlandii. Morze było jeszcze porządnie rozfalowane, gdy zatrzymaliśmy się na krótką wizytę na wyspie Utö należącej do Finlandii. Zamieszkuje ją obecnie około 50 osób, a do niedawna była miejscem stacjonowania wojsk fińskich, stąd część wyspy jest odgradzona i nie można tam wchodzić. Jedyną ulicę, sklep i szkołę udało nam się dokładnie spenetrować, i tak mnie urzekły, że (jak tylko będę miała taką możliwość) na pewno odwiedzę je jeszcze raz. I Tobie, drogi czytelniku, polecam wpisać je na swoją listę miejsc do odwiedzenia, ponieważ przebywanie w miejscach tak odosobnionych pozwala wiele się nauczyć, poznać nową kulturę, porozmawiać z mieszkańcami i zrozumieć ich

mentalność.

Naszym następnym przystankiem było kotwiczowisko na Alandach. Tam zwiedziliśmy zamek i skansen oraz wzięliśmy udział z zajęciach z ewakuacji statku, zorganizowanych przez jednego z naszych oficerów. Wyskakiwaliśmy z burt w specjalnych kamizelkach, próbowaliśmy pływać "w wężyku" trzymając siebie nawzajem oraz robić z samych siebie tratwę, na której można było udzielać człowiekowi pierwszej pomocy. Nie mogło zabraknąć czasu na zabawę i skoki do wody z want – lin podtrzymujących maszty Zaruskiego.

Wszystko, co dobre, szybko się jednak kończy, więc musieliśmy już wypływać w stronę naszego ostatniego portu – Turku. Wpłynęliśmy tam prawie naraz z dwoma innymi polskimi żaglowcami, które miały już kilka dni później wystartować w regatach The Tall Ship Races – STS „Pogoria” i S/V „Dar Młodości”. W mieście pełnym pięknych żaglowców spędziliśmy łącznie trzy dni, które zapamiętam na długo: zwiedziliśmy bardzo dużo żaglowców, wzięliśmy udział w różnych konkursach, paradzie załóg i "crew party", na którym tańczyliśmy nawet z ekwadorczykami!

Wszystko, co opisałam wyżej najpewniej brzmi super, ale przecież nie mogło być cały czas tak kolorowo, prawda? I nie było! Codzienne wachty nawigacyjne, których zadaniem jest prowadzenie statku i nawigacja, wachty kambuzowe, podczas których gotuje się przez cały dzień dla 25 osób, często na rozbujanym morzu (ja spędziłam w kuchni naczynia prawie 16 godzin z rzędu gotując i zmywając) i ciasna przestrzeń, na której nie da się pobyć ani przez chwilę samemu. To wszystko naprawdę daje w kość i nie skłamię, jeśli powiem, że czasami chciałam się już poddać.

Magia zbliżającego morza

Podczas tej podróży poznałam też wyjątkowych ludzi, z którymi nie raz "szliśmy na noże", by zaraz potem wspólnie śpiewać szanty i tańczyć belgijkę przy zachodzie słońca. Te znajomości pozostaną ze mną na długo, a z częścią z osób na pewno chcę utrzymywać kontakt. Trud wspólnej żeglugi był dla nas niezwykłym, wspólnotowym doświadczeniem.

Jak widać przygód podczas rejsu było bardzo dużo i nie sposób zmieścić bardzo intensywnych dwóch tygodni w jednym krótkim artykule, jednak myślę, że na zakończenie warto dodać kilka słów o tym, czego tak naprawdę nauczył mnie ten czas. Największymi wartościami tego rejsu były dla mnie odwiedzone miejsca i poznana kultura, znajomości, które pozostaną na długo i sprawdzenie siebie w ekstremalnych warunkach.

Zachęcam Cię do aplikowania na rejs "Szkoły pod żaglami". Wszystkie potrzebne informacje znajdziesz pod tym linkiem: [GDAŃSKA SZKOŁA POD ŻAGLAMI 2025](#). A

jeśli nie jesteś zaprzyjaźniony/a z kapryсами Neptuna - do odwiedzenia w inny sposób miejsc, o których napisałam w tym artykule. Może tak jak ja zakochasz się w kulturze Skandynawii? Wierzę, że tak, i że kiedyś przeczytam kawałek Twoich "morskich opowieści"!

Antonina Świerczyńska

Przyboczna w 7 Krakowskiej Gromadzie Zuchenek "Chabrowe Bractwo". Obecnie działa również w 7 Krakowskiej Drużynie Wędrowniczek "Wataha". Prywatnie uczennica V Liceum Ogólnokształcącego im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. Zawsze chętna do pomocy oraz dyskusji o fizyce i zuchostwie.